

Wstęp

Jacek Wójcicki

Wstęp

Nad większością artykułów piątego tomu „Napisu” unosi się Duch Dziejów. Próbuje rozpoznać go w swoich kazaniach Franciszek Salezy Jezierski, wcześniej zaś poszukuje — w zbyt pobłażliwie dotąd traktowanym trudzie — rodzimy polihistor Benedykt Chmielowski. Autorzy pozytywistyczni zaś na jego tropach klasyfikują ludzi jak inne ssaki, wierząc w ścisłość uogólnionego mikroskopowego opisu...

Częściej jednak — tak samo jak w życiu — obcujemy z obrazem rozsypanym, który rzadko przybiera wymiary majestatyczne. Namiętne dążenie Stanisława Staszica do uchwycenia wszystkich aspektów bliskiej mu rzeczywistości rychło rozmięta się na drobne pod piórami jego polemistów. Nawet tam, gdzie potęga działających przemian i ranga uczestniczących w nich osób kazałyby spodziewać się spiżowego patosu, a w każdym razie — stanowczego wpływu na otaczający świat, spotykamy częściej bezradność, graniczącą z groteską. Najlepiej widać to na przywoływanym materiale dziewiętnastowiecznym, pozostającym w kręgu powstania listopadowego.

Tu jednak wobec skrajnych postaw rodzi się szereg wątpliwości. Z jednej strony — skąd bierze się nasze przekonanie o autonomicznej nadrzędności Historii, wobec której nie mamy szans? Z drugiej zaś — do jakiego stopnia sami jesteśmy powołani do nadzwyczajności (czy zgoła świętości) i na ile uprawnieni do oczekiwania i wymagania jej od innych? (Wydaje się, że w obrębie prezentowanych tekstów najdalej od tych skrajności pozostają: ufający w stanisławowskie oświecenie pijar Felicjan Wykowski i dwaj żwawi staruszkowie — konfederaci barscy, Jan Mieczkowski i Franciszek Ignacy Narocki).

Takie pytania nie są łatwe, ponieważ zmuszają do konfrontacji własnych wyobrażeń, kim sami jesteśmy (jako naród i jako poszczególne osoby), z osądem innych, i do zderzenia mitów o naszej wyjątkowości (lub o immanentnej małości) z codziennością. Stąd właśnie zresztą wezmą początek irytujące swary emigrantów i ich żenująca niechęć do stawienia czoła normalności.

Czym zatem był nasz udział w epopei napoleońskiej — spełnieniem przeznaczeń o wymiarze tragicznym czy zaledwie militarną awanturą? Godziło się żyć po upadku powstań czy

nie? Czym jest dzisiaj stan wojenny — niezagojoną raną czy tylko przykrym, ale blaknącym wspomnieniem?

Czyja prawda jest prawdziwsza: Krzysztofa Pieniążka — sarmackiego piniacza i banity czy też moralisty? Wincentego Kamieńskiego — kondotiera–ochotnika w carskim wojsku czy zbierającego doświadczenia dobrego młodzieńca? Adama Mickiewicza — samarytanina i płonącego wieszczka czy ofiary lęku i pychy?

Powtórzmy zatem: Duch Dziejów unosi się nad zgromadzonymi tutaj tekstami, ale nie on je determinuje. Jest tylko tłem. Najważniejszy punkt widzenia stanowi tu bowiem niewątpliwie perspektywa egzystencjalna, daleka od łatwych ocen, wraz z całą złożonością osobistych problemów etycznych i nieuchronnością kwestii ostatecznych.

Nastrój zbliżającego się przełomu stuleci prowokuje obserwację dziejów złudną i w nie-ludzkiej skali, gdzie zacierają się szczegóły jednostkowych świadectw. A przecież przyszłość będzie potrzebować Doskonałych Gospodyń na pewno nie mniej niż heroicznym Ludzi Wieków. Życie jako takie tworzy dzieła wystarczająco niepowtarzalne.

Może właśnie do ocalenia ich i naszej zwyczajności wzywają te oddalające się głosy?

Tolle, lege, Lector Benevole.

J. W